

## Nowy współpracownik...

Autor: Administrator  
20.09.2009.  
Zmieniony 20.09.2009.

Witamy. Jesień zawsze przynosi nam jakieś zmiany na stronie, tym razem informujemy że grono osób ściśle współpracujących ze stroną powiększyło się. Ta nową osobą jest znana z forum Paulina Ciarkowska vel Buba na forum. Jest to pierwsza kobieta w redakcji. Co od razu przyniosła zmiany. Jakie - wkrótce zobaczycie. Napewno urozmaici Nasz serwis bunkrowców swoimi tekstami. Ale o tym później. Aby nie mydlić oczu zmianami zapraszam do pierwszego tekstu jaki dostaliśmy do Pauliny...

### Uraina 2009

Wyruszamy z Oławy w piątek po południu, do Trzebini przebijamy się autostradą, z PKP Trzebina zabieramy Grzesia i dalej już mkniemy sobie na wschód bocznymi drogami, przez Słomniki, Szczurowa, Ciężkowice, Gorlice, Nowy Żmigród...zostawiając gdzieś z boku całe piekło związane z obwodnicą Krakowa, remontami dróg pod Tarnowem i tysiącami fotoradarów pierwszy nocleg, jak już tradycja nakazuje, w Beskidzie niskim, na polu namiotowym w Stasianym.

Rano ruszamy w stronę przejścia w Krościenku, jeszcze krótka wizyta w barze "u kojota" w Ustrzykach Dolnych, żeby znieczulić się przed granicą i już mykamy na wschód.

Przejście mija nam nad podziw szybko (około godziny). W Chyrowie w sklepie wymieniamy kasę i jedziemy sobie dalej przez Sambor, Drohobycz.. gdzieś za Drohobyczem zaczyna strasznie szarpać kierownica, więc widać że coś jest nie tak..zatrzymujemy się i faktycznie- jedna felga ma kształt lekko kopniatego prostokąta więc dalej jechać nie bardzo i trzeba poszukać jakiegoś miejsca naprawy. Zakład z napisem "szynomontaż"poawia się nad podziw szybko (w ogóle na Ukrainie tego strasznie dużo), po wjechaniu nawet nie musimy mówić co się stało, mechanik od razu wita nas komentarzem: "szczo ty tak ujebał?!?" Zdejmują kolko i zabierają do warsztatu na jakąś dziwną kręcącą się maszynę która bardziej wygląda na narzędzie tortur niż sprzęt mechanika (i takowe dźwięki wydaje) ale o chwili nasze kolko wygląda już jak dawniej i można je zakładać. Mechanik pyta na ile napompować kola, więc mówimy że przednie były na 2.2. Gościu robi głupią minę i idzie sprawdzić stan drugiego kolka, faktycznie 2.2.. Spora grupka miejscowych która się już zebrała i asystuje dostaje ataku śmiechu i mało się nie tarzają po ziemi, w końcu nam tłumaczą że chcąc jeździć po Ukrainie należy napompować kola na 1.8, bo inaczej za 5min. znów będziemy mieć kwadratowe felgi...cóż, człowiek uczy się całe życie.. ładnie dziękujemy, odjeżdżamy a cała wioska chyba będzie się długo bawić i opowiadać anegdoty jak to przyjechały głupie polaczki z kolami na 2.2.. jedziemy cali zadowoleni, nie wiedząc że najgorsze jeszcze przed nami...

Jedziemy dalej niesamowita droga w rejonie doliny, pola, pola i droga po horyzont. Zatrzymujemy się celem zrobienia trochę zdjęć, jest straszny wiatr, który potęguje wrażenie przestrzeni i wolności- wiatr we włosach piasek w zębach, uciekające z głów czapki i wzrok ginący gdzieś na horyzoncie... super sprawa.

W miejscowości Bronsziw -osada zjadamy jeszcze pielmieni, gubimy się w okolicy Kałusza i już po ciemku wjeżdżamy na drogę prowadzącą do Osmolody. Jest już dosyć późno, wszyscy mamy trochę dosyć, droga dłuży się niemiłosiernie, zakręt w lewo, zakręt w prawo, mostek, dziura z lewej, dziura z prawej, dziury wszędzie, nasyp po zerwanej rok temu drodze, mostek, jakaś ciemna wymarła wieś, i znowu, zakręt i drugi..i ciemna droga.. pięknie tu musi być za dnia, ale teraz nic nie widać i każdy już marzy o rozbiciu namiotu i śpiworze w Osmolodzie..może jakiś bar będzie jeszcze czynny?? wydaje się że Osmoloda już tuż tuż, może to już następna wioska??

w pewnym momencie zjeżdżamy z kolejnego mostku i nagle rozlega się donośne "pierrrdut", słychać metaliczny dźwięk, chrupnięcie, szarpnięcie, gaśnie silnik, gasną światła a spod maski podnoszą się kłęby sinego dymu... to żeśmy, k... dojechali do Osmolody.. rzut oka pod maskę i na drogę w świetle latarki nie nastroja optymistycznie.. leje się olej, płyn z chłodnicy a cała droga jest usiana rurkami, pierścieniami i innym żelastwem.. pier\*\*\*\*\* pech..dlaczego w pierwszy dzień????

nie pozostaje nic innego jak zepchacutko na pobocze, co też robimy i rozkładamy namioty w

przydrożnym rowie i okładamy się spać.. w nocy zaczyna lać, a mnie się śnią jakieś zerwane mosty... Rano budzi nas deszcz...nie, nie deszcz stukający w ściany namiotu..deszcz w namiocie... mokro!!! okazuje się że jedna ściana cała przemaka bo wyrwało odciąg.. wyłazimy na mokry świat i idziemy obejrzeć nasze autko.. za dnia wygląda to jeszcze gorzej.. cała skrzynia biegów się urwała, urwała się też os od kola i cały silnik przez to opadł w dol i tak dziwnie wisi.. nawet holować tego się nie da bo czochna silnikiem o ziemię.. i jeszcze jest niedziela...

a widać już stad góry...

cóż, decydujemy się wyruszyć pieszo w kierunku przeciwnym do Osmolody. Grzes musi już dziś wracać bo jutro do pracy, a my może znajdziemy jakiegoś mechanika.. droga mija nam na rozmyślaniach co zrobimy jak nikt nie podejmie się skodusi naprawić..ciągnąc na sznurku do polski?? utopić w rzece?? zgłosić że ukradli?? jak nas puszcza na granicy jak mamy wbite że wjechaliśmy autem?? jak nic nas zamkną żeśmy auto zhandlowali!!

w pierwszej mijanej wiosce o nazwie Hhrynykiw odnajdujemy dom mechanika witji, ale niestety pojechał do Iwanofrankiwska i wróci wieczorem..drugi wioskowy mechanik jest na miejscu ale już tak narąbany z rana że raczej nie pojedzie obejrzeć nam autka..idziemy więc dalej i dalej.. w końcu w wiosce Jaseń dowiadujemy się że też jest mechanik- Walerka- syn pani sklepowej.. idziemy więc do sklepu, babka dzwoni do Walerki i jupi!! okazuje się być w domu, jest trzeźwy i nawet decyduje się obejrzeć skodusie rozsiadamy się w sklepiku, ja akurat siadam pod lepem na muchy, które czasem spadają na stół, przyklejają się do blatu i leżą tak jakiś czas jeszcze ruszając nóżkami.. obserwując takie zjawiska próbuję odnaleźć w zakamarkach pamięci słowa potrzebne do rozmowy z mechanikiem: skrzynia biegów, os, holować, silnik.. kurde, nie używa się tego na większości wyjazdów..

po jakiejś pół godziny wpada Walerka i już za chwile mkniemy dziewięćdziesiątka jego nowiuskim szewroletem podstakując na dziurach w stronę naszej biednej skodusi... a myśmy głupi jechali 30km/h i jeszcze starali się te dziury omijać...po drodze opowiadam mu traumatyczna historie o skrzyni biegów co rozłupała się na pół, silniku co prawie leży na Ziemi, rurach co haczą o asfalt itp.. Walerka robi coraz bardziej okrągłe oczy i robi wrażenie jakby zaczynał żałować że się zdecydował nam pomoc

na miejscu Walerka wsadza głowę do silnika i coś tam mruczy że dobrze nie jest ale z tego co mówiłam to myślał że jest gorzej.. ale skrzynia biegów do wymiany,a tu ponoć o taka ciężko..dzwoni więc do Iwanofrankiwska, do Kalusza czy tam takie mają lub mogą sprowadzić ale nic się nie udaje.. jakby to była lada to by skrzyń biegów na pęczki.. ale jak przystało na ukraińskiego mechanika mówi że nie ma rzeczy nie do zrobienia i oni spróbują ale w tym celu trzeba go doholować te 15km do Jasenia.. Walerka więc biegnie za rzekę przynosi spory kij do którego można przywiązać wiszący gdzieś nisko silnik,

z płotu urywa pęto drutu , podnosi silnik na podnośniku, przywiązuje drutem ,

jeszcze parę belek na podkład, jakiś kamieni i już możemy jechać na sznurku do jego warsztatu aha, jeszcze wcześniej nam każę wybierać do końca pogubione na ulicy śrubki, które skrzętnie chowa do pudelka po fajkach..

jedziemy więc sobie przez wioski, wszyscy ludzie wylegają przed domy i mają niezłe przedstawienie.. słycać komentarze w stylu "ej, turysty, widzicie na Ukrainie trzeba jeździć wolniej" czy "nie martwcie się ,Walerka wam pomoże".. ech...jak to dobrze że oni nie wiedza o naszych kolach pompowanych na 2.2...

w Jaseniu pod domem Walerki już zgromadzone pół wsi, każdy chce zobaczyć co się zepsuło, co za ludzie itp. Dogadujemy się że mamy wrócić po autko za parę dni a oni spróbują zrobić co się da...

Paulina "buba" Ciarkowska

WIĘCEJ NA FORUM...

Relacje foto przedstawia także Chris - FOTO UKRAINA 2009